

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**JULIUSZ SŁOWACKI**

**ODPOWIEDŹ NA  
PSALMY PRZYSZŁOŚCI  
SPIRYDIONOWI  
PRAWDZICKIEMU**

**Tower Press 2000**

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Podług ciebie, mój szlachcicu,  
Cnotą naszą znieść niewolę?  
Ty przemieniasz ziemską dolę,  
W żywot ducha na księżycu.  
W pieśniach wołasz: „Czynu! Czynu!  
Czynu!” Czynu naród czeka:  
A ty -drżysz przed piersią gminu,  
Drżysz, gdy błysnie Bóg z człowieka.  
Drżysz, gdy kos cię ukraińskich  
Długi, smętny, brzęk zaleci,  
Drżysz, gdy w marzeń mgle zaświeci  
Groźna, stara twarz Kilińskich.

Nie tak, nie tak, mój szlachetny!...  
Bo czyn ludu - nie piosenka -  
To nie w herbie z mieczem ręka,  
To nie ród imieniem świetny;  
To nie pieśni próżny twór,  
To nie buntu próżna mara,  
To nie chmurny lot Ikara,  
Gdzie zasługą, upaść z chmur;  
To nie na słońc, gwiazd granicy  
Z kochankami mdlejąc latać,  
Włosy splatać i rozplatać,  
Tchnienie tracić w błyskawicy -  
Ale twardo - ale jasno  
Śród narodu swego stać;  
Myślą bić - chorągwie rwać,  
Świecić czynu tarczą własną;

W drogę - choćby niepowrotną,  
Lecz ofiarną - naprzód twarzą!  
Z piersią czystą - choć samotną,  
Choć ją sztyletami rażą;  
Z twarzą smętną - ale białą,  
Chrystusową - choć zwiędniałą,  
A ciągnącą lud do siebie  
Niesłychanym Bożym czarem:  
Takim Duchem i sztandarem  
Być na ziemi - to być w niebie.

A ty Jasny jakiś Panie!  
Bo cię nie znam, ale słyszę,  
Słyszając twoje wierszowanie,  
Że ktoś jak perłami pisze;  
Że ktoś na kształt się proroka  
Stawi ludziom - ale modny,  
Jak historyk świata, chłodny,  
Obejrząwszy glob z wysoka,  
Swoje wiersze, gdyby cugi,  
Wysłał na świat, równym kłusem,  
I napelnił wóz Chrystusem,  
Jak Owidiusz Faetonem;  
I rozesłał swoje sługi  
Swe kolory - cześć pokłonem.

Honor myślom! z których błyska  
Nowy duch i forma nowa!  
Bo są światu jak zjawiska,

Jak jutrzienka są różowa,  
Jak ogniste meteory;  
Stopom Ludu podesłane,  
By gościńce Irydiane  
Pielgrzymowi - a my od nich  
Bierzem ogień i kolory  
I gwiazd dolatujem wschodnich.

Taka była dawniej dana  
Poetyczna karm' dla ludu -  
*Objawienie* pełne cudu,  
*Mysł* - jak mara niespodziana,  
Z piersi naszej wychodziła  
Na kształt gwiazdy, lub miesiąca,  
Narodowi dźwiękiem miła,  
Ludu Sen wspominająca;  
Czasem słońce, w półobłoku  
Oczom wychodziła, rosła,  
Czasem lekka - na potoku,  
W listku róży, Sylf bez wiosła;  
Jakaś siła niewidzialna,  
Przez poetę na świat lana;  
Wolna - jako Anioł Pana,  
Silna - jako skra zapalna.

Dziś co? - Każdy wieszcz z rozkazem,  
Każdy patron - sam za sobą;  
Nie z promieniem - lecz z wyrazem,  
Nie duch-duchem - lecz osobą...

Kiedy gore świat cierpieniem,  
Kiedy wzbiera czynu fala,  
On się kładzie wstecz kamieniem,  
Na ruch ludzki nie pozwala;  
Chce zawrócić w stare łożo  
Nowe fale - rzeki Boże -  
Do zbolełych serc nie wnika,  
Czynu ludu nie ma w dłoni;  
Ale w uszy formą dzwoni,  
Albo dzwoni - albo syka.  
Jego dźwiękiem, jego mową,  
Nie odetchnie pierś szeroka;  
Nie pomyśli - jego głową,  
Skier nie weźmie z jego oka:  
Tylko z nędznej, starej płachty  
Zamiast wieszczą - sztandar jego:  
Krzyk: - „Na Boga *czzerwonego!*  
*Ty - kto jesteś? - Nie rżnij szlachty!*”

Któż i gdzie zagroził nożem?  
Któż i gdzie ci stanął sporem?  
Możeś spotkał się z upiorem,  
Z całym dawnym Zaporozem?  
Możeś słyszał pochód głuchy,  
Krzyki krwawe, krwi namiętne,  
I księżyc nad krwią smętne  
I sokoły w mgle jak duchy?  
Może tobie zastąpiły  
W poprzek twojej sennej stecki

Już nie duchy - lecz mogiły....

A ty zląkł się? syn szlachecki!

Może tylko, w noc pół jasną,

Jeden upiór nadlatywał,

Strzały sobie z ran wrywał

I mgły - krwią czerwienił jasną;

Hełm rozpałił w błyskawice,

Kurz podnosił purpurowy,

A zrąbane cztery głowy,

Niby perły zausznice,

Z twarzą nieznajomych plemion,

Głowy trupie - niósł u strzemion....

A ty zaraz - w ręku kord!

W kosach przed nim cała wieś!

Duch ten, krzyczysz, jest to Rzeź!

Duch ten - to czerwony Mord!...

Nie mord - nie rzeź. - To z girlandy,

Co leciała ponad Lida,

Jakiś Sługa dziewczki Wandy,

Jakiś złoty husarz z dzidą,

Jakiś krzyża kapłan świecki,

Z tęczy widzeń oderwany,

Znów poleciał na kurhany...

A ty zląkł się?! syn szlachecki!

Skądże w tobie taka trwoga?

I od ludu rów i przedział?

*Prawdę mówisz?* Nie, na Boga,



Wiem, żeś prawdy nie powiedział!  
Tylko jakieś sny czerwone,  
Zaludnione czartów gminem,  
Twych firanek karmazynem  
Jak krew jasne - jak sen płonę,  
Pełne, mówię, mar szkaradnych,  
Bez słońc - bez gwiazd - kwiatów żadnych,  
Przestraszyły cię - żeś krzyknął:  
*„Stójmy tak! - na ojców koście!”*  
I twój Anioł, już w przyszłości  
Zabłyśnięty - jak sen zniknął.

Jeszcze co? - ani zamachu....  
Naród cały hasła czeka...  
A krzyk pierwszy z ust człowieka  
Był okropnym krzykiem strachu!...  
Bo to sen, na końcu pieśni,  
Że magnaty kiedyś staną  
Z wielką tęczą chorągwianą,  
Otrząśnięci z wieków pleśni,  
Z wielką myślą, w sercu, w głowie,  
Chatom - niby Aniołowie;  
Że bunt święty rozplomienia,  
Ze świat cały od nich zgore...  
W tych magnatach serce chore,  
Proch im sercem i proch rdzenia.

Kiedyś ze sto was tysięcy  
Było szlachty z serc i z lica...

Dziś - jednogom znał szlachcica,  
Kraj ich cały nie znał więcej...  
Jeden tylko serca męką,  
Zamiarami, choć nie skutkiem,  
Wielkim - cichym - dumnym smutkiem,  
Pełną niegdyś darów ręką,  
Smętną - wziętą z nieszczęść, sławą  
Był szlachcicem - i miał prawo...  
Dziś - i ten nie został z wami,  
Swej godności już nie trzyma....  
Marą króla - zgnił z królami,  
Dziś go nie ma - i was nie ma!

Bądź-że mi weselszej cery,  
Bo cię żywym być przymuszę...  
Wygnań z myśli Mary j usze,  
Cezary i Robespieri.  
Z komet, z meteorów cyfer  
Czytaj przyszłość, wieszczu młody.  
Nie bądź w przyszłą noc pogody  
Jak ta gwiazda - psia - Lucyfer,  
Gdy słoneczny wóz wyciąga,  
Z morza wytknie łeb - po szyję,  
I zła skrzy i w oczy bije,  
I bezsennym się urąga;  
Bo my z bezsennego łoża  
Wzrok rzucamy gorączkowy,  
A ty łyskasz - łyskiem noża,  
Dziecko - lub zły duch - Jehowy.

Bo nam rodzisz buntu marę,  
I w zrodzoną - rodzisz wiarę.

Ten, kto ojcu powie: *Rakka!*  
Ten przeklęty... więc się bój!  
Polski lud - to Ojciec twój -  
Zeń, jak z cierniowego krzaka,  
Gotów znowu Bóg wybuchnąć,  
Z wichrów uwić płaszcz i lice,  
I na ciebie - jak na świecę  
Isć - i dalej pójść - i zdmuchnąć.

Więc się bój - bo nie ja grozę,  
Marny człowiek i twój brat...  
Ale jakiś straszny świat  
I widzialne światła Boże,  
Z mocą, z wichrem i z szelestem  
Rzucające się na Lud -  
Strachy - które mówią: *Cud!*  
Ognie - które szepcą: - *Jestem!*

Więc się bój - bo *Duch* się wdziera,  
Już podnosi góry, wieże.  
„*Słaby*”, mówisz, „*rzeź wybiera*” -  
A czy wiesz, co On wybierze?...  
Może ludów zatracenie -  
Może nam przyniesie w dłoni  
Komet wichry i płomienie,  
W których drży król - matka roni -

Działa, wozy, hufce, konie  
Ogień pali - ziemia chłonie...  
A nikt z ruin nie korzysta,  
Jeno wszczynający ruch,  
Wieczny Rewolucjonista,  
Pod męką ciał - leżący *Duch*.

Duch - Światło - *Młodość*

*Orla i żywa*

Niebo porywa,

Z Boga moc czerpie...

Nad nią - na sierpnie

Z blasków księżycy,

Bogarodzica

W *zorzy* czerwonej,

Na wywróconej

Tęczy porannej;

A pod nią mgła

Z ognia i szkła,

W grze nieustannej

Bałwany wznosząca,

By znieść ją z miesiąca,

Z gwiazdami złotymi,

Postawić na ziemi,

Ogłosić królową

Piękność - z płomieniem w sercu - z gwiazdami nad głową.

Wyszła! wyszła z za obłoku,

Ludziom się pokaże.

I na żniwie i na toku  
Ujrzą ją żniwiarze;  
Cała w słońcach - cała w błyskach  
Ludom się pokłoni,  
Pastuszkowie przy ogniskach  
Zaśpiewają o niej.  
Ujrzą ją na łąkach trzody  
I smętnie zaryczą,  
Zadrzą drzewa - staną wody,  
Sny z niej tęcz pożyczą.  
Gwarząc zbiorą się Włodarze  
Z kosami na roli...  
Bo się w światłach, w snach pokaże  
Człowiek dobrej woli.

A tu niżej  
Kilka krzyży,  
Płacz namiętnych;  
Pierś uciszysz -  
A usłyszysz  
Jęki - smętnych.  
Zebrzydowscy  
I Zborowscy  
W czerwonych deliach;  
Sny - martwice,  
I dziewice  
W bladych kameliach.  
Chór nadchodzi,  
Zda się w łodzi

O brzeg trąca.  
Nad smętnemi  
Lampa ziemi,  
Kąg miesiąca.  
Zegar świata,  
Ptak Piłata  
Godzinę pieje.  
Strach i nudność,  
W grobach drżą koście,  
Bez-duch - szaleje.  
Duch uciska,  
Mroczy i błyska,  
Aż uzupełni  
Wiek idący,  
Bogiem błyszczący,  
Jak miesiąc w pełni.

We łzach, Panie, ręce podnosimy do Ciebie,  
Odpuść nam nasze winy!  
Niech będzie Twoja wola i na ziemi i w Niebie,  
Przez nas - czyn Twoje czyny.  
Niechaj się Twoje Imię na wysokościach święci,  
Niech się święci trzy razy!  
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci  
Dla ran naszych i zmazy.  
Wspomnij! cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,  
A duchaśmy nie dali.  
Nie poznaliby Ojce, naszych bolesnych twarzy,  
Gdyby z grobowca wstali.

Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,  
Jak gołębie: Nie ciśnij!  
Duchy jak gołębice rozleciały się w chmury,  
Zatrwóż! - niech wrócą - błysnij!  
W tej błyskawicy, Panie, obaczym się z daleka,  
Brat pozna swego brata;  
I wstanie nieśmiertelność, jako Anioł, z człowieka  
I staniem Ludem Świata!...

W takim Hymnie, wieszczu, stój!  
Bo pieśń taka pójdzie górą  
Nad podlejszych dusz naturą  
Panująca - Boży strój,  
Do którego Bóg nagina  
Wszystkie wieku tego struny,  
Złączy dźwięki i pioruny,  
Świat, co kocha i przeklina;  
I błękitom rzuci na tła  
Przemienioną krwawość w światła.  
Anioł się z Aniołem zetrze,  
Chrystus wejdzie na ciało złamy;  
I z Chrystusem się spotkamy,  
A spotkania plac - powietrze.